

(Nie)dobra administracja

Podejrzewam, że wśród nas spółdzielców obok takich słów jak: czynsz, kasa, spółdzielnia, metraż, wodomierz, ogrzewanie, energia najczęściej używanym jest magiczne słowo: administracja. Oczywiście ta osiedlowa. Zajrzałem do „Słownika wyrazów obcych” oraz „Słownika wyrazów bliskoznacznych” aby upewnić się co owy zakłęté słowo oznacza. Bo niby człowiek wie, ale lepiej wiedzieć więcej.

Przejmując z języka łacińskiego administratora zafundowaliśmy sobie swolskiego zarządcę, który ma administrować albo jeszcze inaczej zarządzać.

Powinien on też kierować, prowadzić, sterować a nawet... dyrygować (patrz słownik). Tak, język nasz ojczysty jest bogaty więc proszę zauważyć jakie przebogate pole do popisu ma nasz „administrator”.

Oczywiście będzie mu rażniej „administrować” jeśli tego nie będzie robił w osamotnieniu ale w ramach „administracji” czyli zarządu, kierownictwa, personelu kierowniczego, a owocem wysiłku zespołowego będzie tzw. ogół czynności zarządzania. Prawda, jakie to proste?

Proponuję aby ten „ogół czynności zarządzania” zapamiętać, bo jeśli mamy naszą osiedlową administrację oceniać, przyglądać się jej administrowaniu czy też na to administrowanie ponarżekać, to dobrze byłoby o tym ogóle i czynności mieć własne zdanie.

No i tu zaczyna się kłopot. Taki na przykład zarząd spółdzielni to też administracja tyle tylko, że na szczytach spółdzielczej władzy, z dostępem do niego reglamentowanym i z problemami, które jakimś tam przeciętnemu spółdzielcy w głowie się nie mieszczą. Po prostu nie do ogarnięcia. Dajmy więc temu zarządowi spokój, niech zastanawia się nad zadaniami strategicznymi dla społeczności spółdzielczej.

W tej sytuacji pozostaje administracja osiedlowa, przynajmniej w założeniach, bliższa spółdzielcy. W pilnej potrzebie niemal na zwolanie, na co dzień z drzwiami na oścież otwartymi, na usługach marudzących petentów o każdej porze roku, każdego...

Przepraszam, chyba się nieco zagalopowałem w tych marzeniach. Ktoś powie, najłatwiej czepiać się administracji.

O wcale nie tak łatwo! Wiem, że jest ta od południowej i północnej Zagórskiej,

ta od Sandomierskiej i ta na Sadach. Coś się chyba ostało jeszcze w Bodzentynie, a może gdzieś jeszcze.

Do jednego worka wrzucić się tych „administracji” nie da, żadnym rankingom ani castingom nie podlegają. I niewiele może to oznaczać jeśli o „swojej” administracji powiem, że chyba nie jest zła, bo przecież mogę jednocześnie powiedzieć, że mogłaby być o wiele lepsza.

No więc jak to jest z tą administracją? Jak zarządza naszym ciężko wypracowanym groszem? Jakimi kieruje się principiami (słowo trudne, ale modne)? Jak prowadzi nasze wspólne, osiedlowe interesy? Jak steruje urzędniczą machiną? Jak wreszcie dyryguje pracowniczym potencjałem, będącym na usługach nas, rzesz spółdzielców czyli... pracodawców.

Weźmy przykład z ostatnich zimowych tygodni. Okazuje się, że naszą administrację dotknęła ogólna, polska niemoc. Czy tak trudno było przewidzieć, że jak śnieg pada i pada to go ... napada. Na te płaskie, spółdzielcze dachy też. A jak będzie sobie później leżał to sopli narownie, rymy się „zakorkują” i dachy przeciekające narobią szkód w mieszkaniach.

Ponarzekałmy, ale i uderzyliśmy w pierś. Szczególnie ci, którzy porobili sobie daszki nad balkonami. Przecież wystarczyło w odpowiednim momencie stuknąć w daszek czymkolwiek, a nie czekać na specjalistyczne służby, słońce lub wypadek.

To jeden zaledwie przykład, a sytuacja jak że znanego porzekadła, że „mój dom na skraju, ja niczego nie znam”.

Dajmy jednak spokój ziemie, która wkrótce pojedzie do morza, jeśli wcześniej nie pozalewa nas wodą z roztopów.

Przyznam, że wielokrotnie „zachodziłem w głowę” czy w strategii funkcjonowania administracji jest przewidziana tzw. kontrola wewnętrzna.

Przychodzi fachowiec (tak mniemam) usiłując doprowadzić do porządku drzwi, które nijak się nie chcą domykać. Może się wypaczyły? Po iluś stuknięciach młotkiem albo nawet siekierką poprawę funkcjonowania tychże drzwi widać przez kilka godzin. No, może dni, a później wszystko wraca do normy.

Albo takie doły w chodnikach przed blokami. No są i już. A po deszczu wypełnią się wodą i nijak przejść się nie daje. Chyba, że po trawniku albo obok sąsiednie-

go bloku. Przychodzą więc fachowcy (tak mniemam) zalewając nieszczęsne doły masą przypominającą cementową zaprawę.

To nawet i przyschnie tyle tylko, że po najbliższym deszczu woda nadal w tym miejscu złośliwie się zbiera.

Mechanizm, który nazywa się samozamykaczem po naprawie przez fachowca (tak mniemam) dalej tych drzwi nie domyka albo domyka tak zdecydowanie, że aż szyby w oknach (jeśli są) brzęczą.

Właśnie w mojej klatce spaliła się kolejna żarówka. Straciłem już rachubę, która to z kolei w ostatnim miesiącu. I ja wiem, i pan elektryk wie, że to wina bardzo leciwej oprawy (tej z gwintem do wkręcania żarówki). Oprawka od lat czyni swoje (czytaj robi psikus), a fachowiec swoje (czytaj wymienia raz za razem żarówki). A może coś innego należałoby wymienić?

Więc ponawiam pytanie. Kontrola wewnętrzna czy może samokontrola? Takie zwykłe, rzetelne wywiadywanie się z obywatelów, nie społecznymi ale pracowniczymi. Jako żywo, przecież nawet w administracji nikt od myślenia zwolniony nie jest. Najwyżej z posady, jeśli swoją pracę jest znudzony. Ale czasami odnośsz wrażenie, że - chociaż myślenie ma kolosalną przyszość - z administracyjnym myśleniem się różnie.

No bo co ja z kolei mam myśleć jeśli pan „od żarówek i kontaktów” (znów czepiam się tych żarówek) nie zauważa urwanej klamki lub pękniętej szyby, a pan „od drzwi” przechodzi obojętnie obok wyrwanego kosza na śmieci.

A może to jakaś ścisła specjalizacja? To byłoby nawet ciekawe, gdyby nie wątpliwe zabawne (proszę nie wątpliwe napisać oddzielnie) i niestety kosztowne.

Tak, kosztowne jako że wszyscy administratorzy powinni być uczuleni na to aby patrzeć, rozglądać się, oceniać, szacować, przewidywać, zapobiegać, przeciwdziałać i...brać się do roboty.

Pan od klamek niech widzi sypiący się daszek nad schodami wejściowymi, a pan od kontaktów i żarówek (znów te żarówki!) niech widzi wygrzyzione schody, nawet jeśli z nich nie spadł. Z kolei specjalista od schodów niech dostrzeże polamaną lawkę, a pan od ławki „rosnącej” jak na drożdżach płyty chodnikowej.

To problem w sposobie myślenia, swego rodzaju odpowiedzialność bez czekania, aż ktoś inny pokaże palec, ktoś inny zgłosi, a jeszcze ktoś inny wyda polecenie. A samemu sobie nie można wydać